

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...

Na przełomie roku, kiedy tradycyjnie uczestniczyłem jako obserwator w posiedzeniach sejmowej Komisji Zdrowia, z uwagą „tapałem” też tematy ukraińskie.

Kiedy nadarzała się sposobność, przysłuchiwałem się posiedzeniom Komisji Łączności z Polakami za Granicą; byłem także podczas niektórych posiedzeń nad obywatelskim projektem tzw. ustawy repatriacyjnej „O powrocie do Rzeczypospolitej Polskiej osób pochodzenia polskiego deportowanych i zesłanych przez władze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich”. Wielki czas, choć zdecydowanie za późno tematy te zostały podjęte.

Na posiedzeniach groźnym cieniem kładła się wojna na sąsiedniej Ukrainie. Smutno było słyszeć o problemach naszych rodaków mieszkających w rejonie Doniecka z przyległościami... O ich próbach wydostania się z wojennej matni...

Z jednej strony żywe relacje uczestników tych wydarzeń, z drugiej oschłe, oparte na paragrafach wypowiedzi naszych ministerialnych urzędników. Wielokrotnie z ciężkim sercem słuchałem np. o kilkudziesięciu matkach z małymi dziećmi, które okazywały się problemem dla naszego wspaniałego, bogatego, unijnego państwa; „bo już jest koniec roku, bo przecież już zamknięty budżet” itp. Wstyd było słyszeć, zwłaszcza w kontekście zasłyszanych informacji ze sąsiedniej Republiki Czeskiej, która sprawnie, bez zbędnych ceregieli, ewakuowała wszystkich chętnych z tych zagrożonych terenów...

Niestety, nasze państwo wypada bledo, a obywatele zza wschodniej granicy przybywa. Mamy ich na wszystkich uczelniach, niektórzy już od lat wtapiają się w naszą rzeczywistość, a niektórych mamy tylko w zasięgu medialnym. Starajmy się na swój sposób im pomagać, nie oglądając się na urzędników...

Olga. Znamy ją od dobrych paru lat. Kilkrotnie gościła w Poznaniu na zaproszenie Stowarzyszenia Wspólnota Polska lub Wielkopolskiej Izby Lekarskiej, na konferencjach medycznych, na



warsztatach pulmonologicznych, na polonijnych stażach. Zawsze mówi, że Poznań jest jej drugim miastem. Pierwszym jest Berdiańsk nad Morzem Azowskim. Olga z rodziną i z grupą zaprzyjaźnionych osób opiekuje się tam domem dziecka. Wielokrotnie na tych łamach o tym pisałem. Przed trzema laty byliśmy tam z kuzynami i podarkami, by zobaczyć wszystko z bliska. Nikt nie spodziewał się tam wojny. W tej chwili w odległości 50 kilometrów odzywają się działa w Mariupolu. Niestety, Berdiańsk leży na trasie z Rosji na Krym i jest zagrożony. Ośrodki internistyczne przekwalifikują się na urazowe. Olę widziałem ostatnio w listopadzie na kongresie pulmonologicznym. Lotnisko w Doniecku zniszczone, więc musiała najpierw koleją z przesiadkami dojechać do Kijowa i dopiero stamtąd samolotem do Poznania (będzie prawie trzy tysiące kilometrów). Czasem udaje się nawiązać łączność telefoniczną lub internetową. Ostatnio prosiła o preparaty do leczenia ran oraz krwotoków. Informacje rozesłałem do zaprzyjaźnionych medyków w Polsce i świecie...

Marta i Siergiej. Znamy się od pięciu lat. Marta ma Kartę Polaka, pochodzi spod Lwowa. W ubiegłym roku gościłem u niej na obronie pracy doktorskiej na uniwersytecie. Siergiej urodził się w Kijowie, studia na wydziale stomatologicznym skończył u nas, ale anglojęzyczne. Pracuje w instytucie. Wszlifował język polski. Wreszcie udało się przez Kancelarię Prezydencką uzyskać dla niego polskie obywatelstwo. Mają przecież uroczą Julcię, urodzoną w Polsce. Gdy odwiedzi rodzinę w Kijowie, nie wcielił go do wojska.

Irena i Włodek. Znamy się od jesieni. Irena dzięki pomocy Stowarzyszenia Wspólnota Polska trafiła na staż stomatologiczny do Poznania. Musi nadrobić braki językowe. Włodek z branży turystycznej mówi po polsku niezłe. Oboje przez Charków wyjechali z wojennego Doniecka. Gościliśmy Ich na posiedzeniu Rady Okręgowej WIL. Staramy się pomagać... Kiedy artykuł ukaże się drukiem, będą już szczęśliwymi rodzicami.

MAREK WALKIEWICZ
PRZEWODNICZĄCY KOMISJI WSPÓŁPRACY
MIĘDZYNARODOWEJ WIL